

Tyrania opiekunów kulturowych

Autor: **Mike Reid**

Źródło: mises.org

Tłumaczenie: **Kamil Strumidło**

Państwo jest najbardziej aroganckie, gdy stara się chronić nas przed samymi sobą. Nie ma chyba grupy ludzi poddanych bardziej absurdalnej polityce państwowej „ochrony” niż indyjskie plemię Jarawijczyków. Są zamknięci w rezerwacie i zabrania im się kontaktowania z obcymi pod pretekstem dbania o ich dobro.

[Niedawny reportaż](#) wyrażający troskę o przyszłość tej mało znanej grupy łowców-zbieraczy zaczyna się tymi słowami:

Samotnicze plemię Jarawa żyje na Andamanach. Stylowi ich życia zagrażają kłusownicy, drwale i turyści. (...) Pytamy, czy Indie mogą ochronić starożytne plemię na granicy wyginięcia.

Dziś żyje około 400 Jarawijczyków. Ich teren w dżungli funkcjonuje jako rezerwat od 1956 w celu ochrony ich czystego i prymitywnego życia od ułomności współczesnego świata. W związku z tym kontakt między Jarawijczykami a obcymi jest zakazany.

Może się wydać dziwne, że wielu Jarawijczyków sprawia wrażenie, jakby chcieli opuścić swój idylliczny, tropikalny Eden. Reportaż ukazuje zdjęcia mężczyzn jarawijskich proszących o żywność, lekarstwa, a nawet telefony w pobliskich indyjskich wioskach.

Szczęśliwie, zanim wystąpi jakieś katastrofalne zanieczyszczenie kulturowe, pojawia się policja, zagania Jarawijczyków do vanów i deportuje z powrotem do rezerwatu. Dzięki Bogu za rządową ochronę.

Ale może Jarawijczycy nie są tak naprawdę „samotniczy”. Może nie są zbyt zainteresowani utrzymaniem czystości kulturowej. Może, jak zdecydowana większość wszystkich istot ludzkich, wolą bogactwo niż biedę i pragną handlować z sąsiadami, by cieszyć się owocami światowego rynku.

Arogancja właściwa dyktatorom

Denis Giles, indyjski dziennikarz, z którym przeprowadzono wywiad w tym reportażu, uważa się za działacza na rzecz Jarawijczyków. Wierzy, że powinni być oni izolowani dla własnego dobra. Swoje krótkie (nielegalne) spotkania z nimi komentuje z żalem:

Oni są bardzo prostoduszni, a ich mózg jest prawie jak u nastolatka lub małego dziecka: taki prosty, taki czysty, taki nieskazitelny.

Oto klasyczne uzasadnienie państwowej kontroli nad biednymi: są umysłowo słabsi od nas; tak naprawdę są dziećmi. Nie wiedzą, co jest dla nich dobre. Muszą być chronieni silną, ojcowską ręką państwa.

Najwidoczniej Giles sądzi, że ci Jarawijczycy, którzy ignorują rząd i opuszczają rezerwat w poszukiwaniu podstawowej pomocy materialnej, popełniają straszny błąd.

Jest to dobry przykład tego, co Mises nazywa „[arogancją właściwą dyktatorom](#)”:

Nikt nie jest zdolny wskazać, co mogłoby uczynić innego człowieka bardziej szczęśliwym lub mniej niezadowolonym. Jeśli ktoś krytykuje nasze postępowanie, to albo mówi, do czego by dążył, gdyby był na naszym miejscu, albo z właściwą dyktatorom arogancją, nie licząc się z naszą wolą i aspiracjami, oświadcza, że mamy postępować tak, jak jemu się podoba.

Niezależnie od wszelkich życzeń romantyków, wielu Jarawijczyków (szczególnie młodych mężczyzn) wyraziło pragnienie wzięcia udziału w globalnym kapitalizmie. Pragną postępu materialnego. Chcą, jak mówi Mises:

więcej i lepiej jeść, chcą lepszych domów, ubrań i mnóstwa rozmaitych udogodnień. Chcą być bogaci i zdrowi.

Jarawijczycy w biznesie

Trzeba przyznać, że większość Jarawijczyków ma niewielkie szanse na zdobycie dużych przychodów na rynku, będąc robotnikami fabrycznymi lub pracownikami biurowymi. Jednak już obecnie zajmują się uzyskiwaniem skromnych dochodów z turystyki.

Podróż do rezerwatu jest oczywiście turystom surowo zabroniona. Kwitnie jednak szary rynek wycieczek autobusowych, przejeżdżających przez tereny Jarawijczyków przy Andaman Trunk Road, przewożących 500 turystów dziennie.

Jarawijczycy zwykle czekają wzdłuż drogi w nadziei na spotkanie tych turystów. Wiedzą, że zwiedzający z chęcią dadzą im jedzenie w zamian za obejrzenie tańca lub zrobienie kilku zdjęć.

Antropolog Vishvajit Pandya oficjalnie [donosi](#):

Policja na terytorium Jarawijczyków (...) jest rozlokowana w wybranych miejscach, by się upewnić, że w przypadku, gdy grupa Jarawijczyków podejdzie do drogi, zwiedzający zostaną zawróceni z powrotem do lasu lub wprowadzeni do pojazdów i zabrani.

Ale w rzeczywistości [nierzetelni policjanci](#) zarządzają oraz kontrolują — i przypuszczalnie otrzymują łapówki od przewodników wycieczek — te wymiany. Zakaz kontaktów Jarawijczyków z obcymi faktycznie ich nie powstrzymuje; on jedynie przenosi zyski z tych spotkań od tubylców do państwowej policji.

Nic dziwnego, że Jarawijczycy wciąż są bardzo biedni pomimo świadczenia usług pożądaných przez dziesiątki tysięcy turystów każdego roku.

Życie kontra styl życia

Innym głównym uzasadnieniem narzuconej izolacji Jarawijczyków jest to, że cierpią z powodu ostatnich epidemii odry. Lecz sami Jarawijczycy rozumieją, że te choroby są skutkiem kontaktów z obcymi. Pandya donosi, że nazywają nowe choroby *enen ulatey*, co oznacza „ból dany od obcego.”

A jednak wciąż szukają tych kontaktów. Jarawijczycy znają zagrożenia i zdecydowali, że warto je znosić. (Ponadto, pomimo że Jarawijczycy odwiedzają lokalne szpitale z powodu bólu danego przez obcego, personel medyczny nie zanotował nigdy zgonu z powodu odry pośród Jarawijczyków¹.)

¹ Biorąc pod uwagę częste kontakty między Andamanami a światem uprzemysłowionym w ostatnich 200 latach (region służył Brytyjczykom jako kolonia karna w XIX w. i

Dlaczego więc u licha rząd zabrania kontaktów między Jarawijczykami a obcymi? Co według siebie chronią?

W odpowiedzi na to pytanie pomóc może sformułowanie z początku reportażu, wyrażające typową opinię lewicowych liberałów o egzotycznych, rzekomo prymitywnych ludach. „Wyginięcie”, którego tak się obawiają, nie oznacza śmierci biologicznej osób.

Głównym zmartwieniem nie jest życie Jarawijczyków. Zamiast tego, niebezpieczeństwem jest to, że ich „styl życia jest zagrożony”.

Oczywiście, styl życia jest po prostu kompletem wyborów dokonywanych przez osobę odnośnie do tego, jak żyć każdego dnia. Jeśli jutro dokonasz nowych wyborów, będziesz miał nowy styl życia. Jedynym sposobem gwarantującym zachowanie czyjegoś stylu życia jest odebranie mu możliwości dokonywania wyborów.

W kapitalizmie „styl życia” każdego człowieka jest niszczone codziennie w wyniku szukania nowych i ulepszonych dóbr konsumpcyjnych, np. telefonów.

Jarawijczycy już się dostosowali do nowej sytuacji. Znają hindi. Z pewnością mają układy z policją. A kilku Jarawijczyków poprosiło o przyjęcie do [miejscowej szkoły](#).

Nie są nieskalanymi dziećmi żyjącymi w jakiejś Nibylandii, krainie niewinności i wiecznej stałości. Są myślącymi, rachującymi ludźmi, którzy pragną odrobinę materialnego rozwoju.

Beztrosko kontynuując, władze indyjskie wydały nową deklarację w sprawie polityki wobec Jarawa w 2004 roku. Według Pandya:

Ideą przewodnią (...) było utrzymywanie Jarawa w stanie „ochrony” w ich kulturowej tożsamości, naturalnym miejscu zamieszkania i zdrowiu. Byli uważani za „unikalne dziedzictwo ludzi”.

I o to chodzi. Jarawijczycy są dziedzictwem, eksponatem z muzeum, nad którym my, współcześni, mamy kontemplować. Muszą pozostać tacy sami, jak dotąd, aby reszta świata mogła z daleka rozmyślać nad ich nieskazitelną. Widocznie taki jest obowiązek Jarawijczyków w stosunku do całej ludzkości — by

przyczółek militarny dla Japończyków podczas drugiej wojny światowej), jest możliwe, że duża część ludności populacji Jarawa już była narażona na takie choroby.

pozostać w ahistorycznym ubóstwie i izolacji, niczym ascetyczni mnisi na zawsze pokutujący za materialistyczne grzechy reszty ludzkości.

Jak o krytykach wzrostu gospodarczego mówi Rothbard:

Korzystając z wygod i dostatku, o jakich w przeszłości nie śniło się nawet najbogatszym ludziom, z upodobaniem szydzą oni z „materializmu” i wzywają do powstrzymania dalszego rozwoju gospodarczego. Dla rzeszy populacji światowej żyjącej w brudzie takie nawoływanie do zahamowania wzrostu jest prawdziwie nieprzyzwoite.